

## KRYSTYNA MODRZEWSKA ur. 1919; Warszawa



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Dom rodzinny przy ulicy Bernardyńskiej
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	dom rodzinny na ulicy Bernardyńskiej

### Dom rodzinny przy ulicy Bernardyńskiej

Bernerdyńska przed 30 rokiem, to była ulica zaciszna i spokojna, chociaż prowadziła od Zamojskiej do centrum. Przechodnia, Bernardyńska, Pijarska. Była brukowana, jedna strona obrosnięta była jesionami. Dom stał na pochyłości, która była przedłużeniem Żmigrodu. Czasy jej świetności to: XVI wiek, gdy łączyła dworki Żmigrodu z Krakowskim traktem, a później pod koniec XVIII, gdy ustalono trakt zamojski i była jego pierwszym odcinkiem. Ale to było dawno. Dom miał z jednej strony dwa piętra, z drugiej trzy. Od frontu były mieszkania wielopokojowe. Na parterze mieszkała z córką teściowa Prezydenta Miasta – Piechoty. Córka prezydenta, to jest dr Wolna z domu Piechotówna, obecnie mieszkająca w Lublinie. Mieszkała pani Daczko prowadząca kursy szycia i kroju. Wszyscy się znali i pozdrawiali. Rozmawiali ze sobą. Na piętrze mieszkali Państwo Czubaszkwie. Ojciec z babką kupili ten dom od dr Stokowskiego, i mieszkaliśmy w jego lokalu, na 1 piętrze. Nad nami państwo Kuleszowie. To było 4 do 6 pokojowe mieszkania z oknami na front, i dwoma wejściami: głównym i kuchennym. Na parterze od strony podwórza były 1 i 1,5 pokojowe mieszkania. Wynajmowane. W domu była służąca, najpierw z Markuszowa, potem była Weronika Hartman. To była żona kolonisty nadwożańskiego z Niemiec. Udało mu się w 1918 roku uciec do Polski, ożenił się i pracował jako kolejowy maszynista. Potem chciał coś załatwić po stronie radzieckiej i nigdy nie wrócił. Jego żona pochodziła z uświadomionego domu robotniczego, dokszałcona na kursach LSS-u, z konieczności musiała pracować, jako gosposia, dopóki nie wyszła za mąż za ogrodnika z Kalinowszczyzny pana Siemińskiego. Duża część naszych ruchomości przechowana została u tego ogrodnika. Po wyprowadzeniu się państwa Kuleszów, wprowadził się dr Lewin ginekolog, robiący skrobanki. Ojciec sprzeciwiał się, bo uważał, że lekarz nie powinien podawać ręki komuś kto robi skrobanki. Ojciec nie chciał, ale babce zależało na pieniądzach. I sprowadzili się Lewinowie, i zaczęło się spotykać panie, które szły do niego po pomoc. A w sieni zaczęła przesiadywać babina, która zaczepiała te kobiety, po to by zaproponować innego lekarza. To była tzw. łapaczka. To nie były sporadyczne rzeczy. To miasto trochę zakłamanie, pruderyjne. Czy dom był komunizujący? Ojciec był Bundowiec, a matka miała mu to za złe, że w ogóle zajmuje się polityką. Z domu wyniosłam wielką potrzebę języka polskiego. To jedyny język w którym mogę wszystko pomyśleć i powiedzieć. W domu było zawsze pełno poezji, jeszcze tych starych lirników, z XIX wieku. Masę rzeczy uczyłam się na pamięć. Fascynowała mnie zwłaszcza Młoda Polska. Rodzice się poznali w Kazimierzu, gdzie ojciec przyjeżdżał jako student. Matka

studiowała w Kolserwatorium warszawskim. Jak zjeżdżała na dwa miesiące do Kazimierza, to przywoziła własny fortepian. Ja miałam wykłady po szwedzku, ale moim językiem jest polski. Pełno było legionowych śpiewników.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"